

Ksiądz Józef Wrycza, kapelan, patriota, przywódca ideowy konspiracji pomorskiej

Ksiądz ppłk. Józef Wrycza, wiceprzewodniczący pruskiej twierdzy w Grudziądzu, kapelan armii gen. Hallera, jeden z założycieli Gryfa Pomorskiego, przywódca ideowy konspiracji na Pomorzu, ps. „Rawycz”, „Delta” zmarł 4 grudnia 1961 r.

Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Tucholi. Ścigał go za czasów PRL kilkaset osób. Pogrzeb stał się uroczystością patriotyczną, o tyle niewygodną (nie tylko dla ówczesnych władz), że chowano autorytet, zdawałoby się zapomniany, księdza nie błądzącego pieścioszkami żadnej władzy, mającego własne zdanie, ale dbającego o Kościół i o lud. Był jednym z kapłanów niezłomnych. Autentycznym - a nie wydumany i jakimś promowanym ponad miarę, autorytetem,

Kim był ów kapłan, którego na zapomnienie starali się skazać „władcy” historii za czasów PRL, a po transformacji ustrojowej tego wielu nie było w smak? Ba! nie po drodze z nim bywa niektórym do dzisiaj?

Jego postać jest jednym z tych przykładów, w których zasługi jednych przypisywano drugim, a historii - jak to bywa, pisz zwyczajnie. Ale to nie jest wtedy historia. Jest zbiór legend i zbiorowisko mitów, czy raczej - mitomanii. A jak to z historią bywa - kołem się ona toczy i przychodzi zmagać się z jej kolejną wersją, narzucając mocą a to cenzury, a to „wykładni”, a bywa, że w sukurs przyjdzie jej aparat przymusu lub pokusa, by na niewygodne fakty spuścić zasłonę lub te koloryzować bohatera, ponad wszelki miarę.

Kim był ksiądz Wrycza? Próby odpowiedzi dał m.in. w pierwszej naukowej biografii kapłana z 2016 r. dr. Krzysztof Korda. A teraz ad rem!

Jako kapelan 16 Pomorskiej Dywizji Piechoty, dowodzonej przez gen. Józefa Hallera, uczestniczył ks. Wrycza w przejęciu Pomorza. Podczas mszy w. z okazji zaślubin Polski z Bałtykiem w Pucku wygłasza homilię, nazwaną Manifestem Kaszubów. A mówił długo mimo ulewy... kwadrans.

- I choć fale germanizmu groźne były i zalaniem ziemiom kaszubskim zagrażały, Kaszuba stał twardy i niewzruszony, jak ona, skała na morzu. Zawładnąć sobie nie dał, ducha polskiego w swej checzy kaszubskiej pielęgnował, pomimo wszelkich wysiłków nauczycieli germanizatorów, a nieraz i księży. Tem samem ziemi i morze kaszubskie dla Polski zachował mowił w Pucku ks. Wrycza.



Na zdjęciu generał Haller i ksiądz Wrycza (r. IPN)

W okresie okupacji niemieckiej ksiądz Wrycza stał się symbolem naszego, czyli razem - polskiego i kaszubskiego, Pomorza. Jego poglądy oddaje publikacja „O czym kałdy narodowiec wiedzieć powinien” z 1939 r.

Jaka była jego droga?

Urodził się w Zblewie w rodzinie piekarza Franciszka Wryczy i Franciszki z domu Trocha, krawcowej, 4 lutego 1884 r. W 1894 r. nazwisko przyszłego księdza pojawia się na liście uczniów Collegium Marianum.

Młody Wrycza był wychowankiem gimnazjum wejherowskiego, jednej z kulturniejszych elit, a później klerikiem seminarium pelplińskiego, zaangażowanym w działalność Młodokaszubów i Towarzystwa Naukowego w Toruniu, angażując się na rzecz ludności cywilnej. Wrycza był wtedy, jak przez całe życie, wrażliwy na krzywdy i biedy ludzi.

Po ukończeniu pelplińskiej szkoły kontynuuje nauki w gimnazjum w Chełmnie. I tam Wrycza znalazł się wśród kilkudziesięciu byłych i obecnych uczniów z Chełmna podejrzanych przez prokuratora o należenie do związków, którego „istnienie, ustrój i cel miały być zachowane w tajemnicy przed władzami rządowymi”. Ostatecznie Józef nie usłyszał zarzutów,

W 1904 r. decyduje się na wstąpienie do seminarium w Pelplinie, gdzie 23 lutego 1908 r. otrzymuje święcenia kapłańskie.

Jako młody wikary jest skierowany do pracy w parafiach od Jarosławca po Liwice, od Jastarni po Gruczno. Angażuje się w działalność banków spółdzielczych i czytelni ludowych.

Podczas wojny światowej Wrycza zostaje zmobilizowany do armii niemieckiej jako sanitariusz. Po powrocie z frontu zostaje wikarym w Jastarni i Jarosławcu. Zostaje wybrany do Sejmu

Dzielnicy w Poznaniu.

Gerhard Rossbach, dowódca oddziałów niemieckich, nakazuje go aresztować. Wrycza oskarżony został o próbę oderwania Chełmna od Rzeszy, podleganie do antypaństwowych zachowań i skazany przez sąd radecki na śmierć za zdradę państwa. Niemcy jednak się nie odważyli, a ksiądz zostaje wypuszczony z twierdzy w Grudziądzu, ale dopiero po podpisaniu traktatu pokojowego w Wersalu.

W 1921 roku brał udział w zajęciach Pomorza i w uroczystości załubin z morzem (wraz z gen. Hallerem), a także walczył na froncie wojny polsko-bolszewickiej (w 63. pp.), by po jej zakończeniu sprawować posługę jako duszpasterz wojskowy na Wołyniu i Brześciu.

W 1924 r. przybył jako nowy proboszcz do Wielu, miejscowości i parafii, z którą miał związki niemal do końca życia. To właśnie na tych terenach zaczęła się kształtować legenda ks. Wryczy. Wrycza zbudował obraz charyzmatycznego politycznego przywódcy.

Nigdy nie ukrywał, że jest stronnikiem endecji i zwolennikiem tezy o wpływie tzw. dyktanda na losy państwa. Z czasem Wrycza poróżnił się z biskupem chełmińskim i sanacyjnymi władzami państwowymi.

Ta postawa była czynnikiem polsko-germańskim, a potem z ekonomiczną rywalizacją z wyznawcami judaizmu i antymasońskimi przekonaniami, która wiodła na wpierw wrogo pruską, potem sanacyjną, w czasie II wojny światowej – okupantów niemieckich, a w końcu – komunistycznej jacejki. Na tyle, że UB, paradoksalnie, wobec księdza kontynuował politykę władz z okresu międzywojennego. A ten nigdy nie zaprzestał swojej patriotycznej i społecznej działalności.

Były w niej intrygujące epizody. I tak na uroczystościach 250. rocznicy wiktoriańskiej w 1933 kanclerz Austrii Engelbert Dollfuß (Chadecja) przyjął ks. Wryczę z pełnymi honorami jako oficjalnego przedstawiciela Polski. Dlaczego? Otóż zawiązała delegat Bolesław Wieniawa-Długoszowski nie zgłosił na czas akcesu w uroczystości i nie zarezerwowano mu miejsca. Kompromitacja zatuszowana, ale Wrycza popadł w jeszcze większe niełaski obozu sanacji.

Na kanwie sporu endeków, którym przewodził ksiądz Wrycza, a piłsudczykowski Związek Strzeleckim doszło nawet w Wielu do strajku szkolnego. W 1935 r. na rozprawie sądowej prokurator wniosł o... poddanie ks. Wryczy badaniom psychiatrycznym, gdy urzędnik nie mógł zrozumieć, jak można nie uznawać autorytetu Piłsudskiego.

Wcześniej, dwa lata przed zamachem stanu, Wrycza karierę wojskową kończy na własną prośbę (w lutym 1924 r.), po przejściu szlaku bojowego wojny polsko-bolszewickiej oraz po okresie sprawowania funkcji kapelana we Włodzimierzu Wołyńskim i Brześciu nad Bugiem.

Ks. Józef Wrycza udzielał się w życiu społecznym. Z równym zaangażowaniem oddaje się pracy proboszcza w Wielu, co działalności politycznej w obozie endeckim, nie tylko w Stronnictwie Narodowym, ale i w środowisku kombatantów Towarzystwa Powstańców i Wojaków, któremu nie po drodze było z Towarzystwem Strzeleckim. W „O czym ka... dy

narodowiec wiedzieć powinien”, wzorowanym na „Myślach nowoczesnego Polaka” Romana Dmowskiego, ks. Wrycza pisał, iż celem Stronnictwa Narodowego jest wydobycie narodu z nędzy, z zależności od międzynarodowego kapitalizmu.

Wybuchowy charakter ks. Wryczy dał o sobie znać nieraz. Był człowiekiem wesołym, towarzyskim, pełnym optymizmu, ale i władczym, lubi być w centrum. Działacze BBWR prześladowali księdza Wryczę. Śledzono go, spisywano kazania. Co więcej, chciano go skompromitować poprzez romans. Nieudanie.

Mimo iż ksiądz był politycznym wrogiem sanacji, po śmierci Józefa Piłsudskiego ks. Wrycza odprawił za niego mszę 21 maja 1935 r.

Początek II wojny światowej, tak tragiczny dla pomorskiego duchowieństwa, dla ks. Wryczy wiążą się z uwięzieniem. Z posterunku żandarmerii w Czernsku udało mu się uciec. Uniknął śmierci, ale musiał ukrywać się do końca wojny, korzystając z gościnności kaszubskich gospodarzy. Nagroda za pomoc w jego ujęciu urosła nawet do pół miliona marek. Już w 1939 r. na Pomorzu zaczęła się sieć konspiracji. Zaczęły działać Stronnictwa Narodowe Brunon Richart.

Warto też odnotować opinię ks. Wryczy o Volksliedziededeutsche (osoby uważane przez Niemców za częściowo spolonizowane oraz Polacy niemieckiego pochodzenia). Dbał on bowiem przede wszystkim o zachowanie substancji narodowej:

„Naszym celem jest przetrwanie wojny, a na to daje nam gwarancją nowa oferta niemiecka. Sam ukrywam się u volksdeutscha, który cieszy się zaufaniem Niemców i jednocześnie nie walczy przeciw nim” – powiedział w jednej z rozmów z innym kapłanem.

7 lipca 1941 r. ks. Wrycza na dwa lata objął prezesurę Rady Naczelnej Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. Jej dowódcy wojskowemu por. Józefowi Dambkowi, wyszkolonemu przed 1939 r. w dywersji pozarfrontowej, zależało na pozyskaniu kapłana przede wszystkim ze względu na morale. Ludność chętniej udzielała pomocy partyzantom, na czele których stał popularny ksiądz. W trakcie sporów komendantów Dambka (ps. Jur) i por. Józefa Gierszewskiego (ps. Ryś), optującego za pojedaniem Gryfa z Armii Krajowej Wrycza liczył na załagodzenie konfliktu. Tym razem nie miał racji. Spór zakończył się tragicznie.

Po tzw. wyzwoleniu do 1948 r. ks. Wrycza pozostał na probostwie w Wielu, by zostać potem proboszczem w Tucholi i dziekanem tucholskim. Podlegał jednak stałej inwigilacji funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa.

- Jak to właściwie jest? W czasie okupacji niemieckiej musieliśmy zbroje odstawić, a teraz mamy Polskę demokratyczną i te musimy kontyngent odstawić. To nie jest żadna demokracja – mówił w jednym z wywiadów.

Już jesienią 1945 r. PUBP w Chojnicach zainteresował się jego działalnością konspiracyjną w „Gryfie Pomorskim”. Założono „teczkę” rozpracowania o kryptonimie „Gwiazda”. Kapłan był podejrzany o odbudowę ruchu narodowego. W rozpracowaniu księdza Wryczy brało więc udział

ju wtedy kilku funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa.

„Ksiądz Wrycza od wielu lat prowadzi szkodliwą polityczną działalność. Wystąpienia z ambony ks. Wryczy miały demagogiczny i wybitnie wrogi charakter” – napisano w raporcie.

Ano właśnie. Krytykował luby cywilne, odmówił odczytania komunikatu Episkopatu Polski w sprawie oskarżonego o szpiegostwo bp. Czesława Kaczmarka i deklaracji po uwięzieniu prymasa Stefana Wyszyńskiego o „potpieniu o rodków dywersyjnych”. Nie pozwolił bić w dzwony po śmierci Stalina, ale przyznał, że modlił się za dyktatora, gdy dowiedział się, że ten uczył się w seminarium duchownym.

Oficjalnie w PRL, a i dwie dekady później, niewiele się mówiło o tym kapłanie. Może nie chciano o nim pamiętać? Owe zjawisko było uderzające, niczym absurd próby wygumkowania człowieka z tradycji i z kultury. Mija 57 lat od jego śmierci. Czy był to pierwszy kapłan Wyklęty?

Artur S. Górski